ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | GRUDZIEŃ 1931 R. | ZESZYT ~~VIII.~~ IX



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III | wychodzi raz w miesiącu | GRUDZIEŃ 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464



Kolenda Warmijska

Już śnieg przypruszuł wkół pola
I mróż do chaty sia wciska,
Łusiądźta wszystkie wkołomnie
Poziem wam cosik dzieciska.

Przed downem ciasem w Betlehem
Buła na polu szopeczka,
A w ni roz w gody nocowoł
Józeł i święta Mateczka.

I prazie tak ło punocy
Narodziuł Ji Syn sia mały,
A to buł Jezus — dzieciszczka
Co zbazić mniół świat ten cały.

Znów niedaleko łod szopki
Paśli pastórze bydełko,
Aż ci tu naroz tak jasno,
Że zidać i słomy ździebełko.

I aniół jem tu pozieduje
Co zaro do szopki jiść majó,
Jek ci sia zerzió na nogi
I dali do szopki sia pchajó.

Jeden wziął jebków w kiesienie
Drugi znów młeczka garnuszek,
A barana za rogi
By dziecko mniało kożuszek.

Na progu wszyscy łuklękli
Bo piękno rzecz łoboczyli
Na sianku w żłobzie Dzieciątko
A nad Niem Matka sia chyli.

Łu nóżek kładó podarki
Pastórze mnili i prości
A potem pośli do bydła
Spsiewając z zielgi radości.

O moje dzieci wnet gody
Radujta sia wszystkie — radujta
I Jezuskoziu małemu
Serduszka swoje darujta.

Marja Zientarówna.



H. Lewandowski.

Polska w świetle niemieckich podręczników historji.

Dla większości Niemców stanowi podręcznik historji jedyne źródło jego wiadomości o innych narodach, to też nie od rzeczy będzie przyjrzeć się choćby pobieżnie, co Niemcy wykładają uczącej się młodzieży o Polsce i jak kształtują umysł swych ziomków w stosunku do wielkiego narodu polskiego. Jeśli przejdziemy wszystkie podręczniki historji, używane w szkołach niemieckich, a większość z nich wykazuje nakłady po sto i więcej tysięcy egzemplarzy (Kumsteller, Neubauer, Brettschneider, Gehl, Stein, Stolz, Bonsen, Teubner, Pinnow, Wilmann, Maier und Schirmacher, Koch i i.) nie znajdziemy w nich ani jednego słowa, któryby oddał objektywną prawdę historyczną, ani jednego słowa o wielkiej misji narodu polskiego na wschodzie Europy, nic o stuletnich obrończych walkach przeciwko Tatarom i obronie europejskiej kultury, której znakomitą krzewicielką była Polska już w 16. wieku, nic co by wspomniało o wspaniałym rozkwicie literatury polskiej w 19 wieku, pełnej głębokich myśli ogólnoludzkich. Nic nie znajdziemy tam o wolności religijnej w czasie, kiedy w reszcie Europy, a przedewszystkiem w Niemczech, lała się obficie krew w walkach religijnych, nic o tem, że kiedy na zachodzie ludność głęboko tkwiła jeszcze w zabobonach, my już dawno uwolniliśmy się od zmory procesów o czarach i czarownicach. Nic o tem w podręcznikach historji nie znajdujemy. Za to jest pełno szkalowań o „Polnische Wirtschaft". Tak np. w podręczniku Maier-Schirmachera czytamy: ...konieczną była długoletnia praca kulturalna Fryderyka i jego następców, aby usunąć ostatnie ślady „polskiej gospodarki" i zaludnić kraj", Gehl zaś pisze: „Fryderyk odzyskał znowu starą niemiecką ziemię zakonną wraz z Prusami zachodniemi lecz podupadłą pod „polską gospodarką", u Kocha spotykamy nawet „Polnische Wirtschaft" jako podtytuł na marginiesie. Niemcy chętnie uważają się za naszych bakałarzy, nie pamiętając o tem, że na dalszą metę takie pouczanie kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż wielki, wolny i pełnoletni naród nie potrzebuje moralizujących opiekunów. Tu też leży właśnie jedna z największych psychologicznych trudności porozumienia się dwuch sąsiadujących z sobą narodów.

Niemcom bardzo trudno jest uznać obce czyny, choćby one leżały w dalekiej nawet przeszłości. Uznane przez wszystkich historyków inych krajów uwolnienie Wiednia 1683 roku z przemocy Turków przez króla Sobieskiego w niemieckich podręcznikach historji (Nowack, Gerstenberg-Krüger, Kumsteller, Froschauer) potraktowane jest w sposób taki, jakby Sobieski odegrał bardzo niewielką tylko rolę w oswobodzeniu Wiednia i cywilizacji chrześcijańskiej.

Innym takim charakterystycznym punktem w 17. stuleciu jest wojna szwedzko-polska i stanowisko „Wielkiego Elektora" brandenburskiego (Grosse Kurfürst). Król polski Jan Kazimierz nie uznał Karola X Gustawa jako króla Szwecji, wybuchła więc wojna między tymi Wazami. Kurfürst znajdował się w niemiłem położeniu. Był on dla Prus lennikiem króla polskiego i temuż zobowiązany do pomocy. Szwedzi, militarnie potężniejsi od niego, posunęli się pod bramy Królewca. Więc bez wielkich skrupułów przyłączyli się do Szwedów przeciwko królowi polskiemu, łamiąc wierność lenniczą wobec Polski. A kiedy Szwedom zaczyna się powodzić niebardzo, zmienia chorągiewkę i przechodzi na stronę Polaków. W większości podręczników (Nowack, Gerstenberg - Krüger, Neubauer, Brettschneider, Stein) niema wogóle nic o powinności lenniczej Kurfürsta wobec króla polskiego. Rzecz ta nie posiada wielkiego znaczenia, lecz coby historycy niemieccy powiedzieli, gdyby stosunek był odwrotny, gdyby chodziło o polskiego lennika wobec księcia Brandenburgji? Kiedy np. Maurycy Saski odpada od cesarza Karola V, historyk Stein pisze „zdrada" i „haniebnie" (Verrat, schmächtlich), ale ani słowa potępienia nie ma dla Kurfürsta, kiedy tenże w haniebny i iście pruski sposób zdradził króla polskiego. Również walka tego elektora przeciwko wschodniopruskim stanom zasługuje we związku z tem na wzmiankę. Niewątpliwie było to ciężkie złamanie prawa międzynarodowego, kiedy kazał swoim zbirom przyaresztować Kalcksteina w Warszawie, aby go zasądzić na śmierć.

Jednak te i inne sprawy są stosunkowo bez większego znaczenia wobec przedstawienia rozbiorów Polski w 18. wieku. Tu nadarza się historykom niemieckim sposobność szkalowania Polski, przedstawiają oni rabunek cudzej ziemi nie jako zbrodnię, lecz czyn dobry, potrzebny dla utrzymania pokoju powszechnego. Kumsteller tylko otwarcie przyznaje (podręcznik dla oddziału średniego, 1929, str. 202) że, „myślał on (t. zn. Fryderyk) przedewszystkiem o połączeniu Prus Wschodnich z macierzą pruską" (jesteśmy dziś świadkami tego samego, chce się połączyć Prusy Wschodnie z Rzeszą w imię pokoju — przyp. red.).

Zupełnie już stronniczo przedstawia się sprawę G. Śląska i plebiscytu; są to sprawy zbyt znane, aby je tu powtarzać.

Natomiast przy końcu niech nam wolno będzie udzielić głosu Niemcowi Siegfriedowi Kawerauowi, który dnia 29 marca 1931 r. na zebraniu Niemieckiej Ligi Praw Człowieka we Wrocławiu, mówiąc na temat podręczników historji tak się wyraził o kwestji t. zw. „korytarza" i Prus Wschodnich:

„Przy końcu jeszcze kilka słów o bolesnej sprawie korytarza, dzielącego Prusy Wschodnie od Rzeszy. Niemiecka zachodnio - wschodnia ekspansja wzdłuż wybrzeża została przecięta przez polską północno - południową linję ekspansywną, ciągnącą się z G. Śląska do Bałtyku. Między temi siłami niema, jeśli myśleć będziemy kategorjami polityki dawnej, innego wyjścia, jak jedną z nich zniszczyć. Niemcy zobowiązały się jednak w układach lokarneńskich z r. 1925 nie zmieniać granic na wscho-

dzie w drodze gwałtu. Każda próba tego rodzaju doprowadziłaby do wojny a ta byłaby zbrodnią dla niemieckiego narodu. Tu wskazana jest jedyna praktyczna droga, a jest nią francusko - niemiecko - polska unja celna. Wtenczas „korytarz" przestanie być barjerą. Więcej jednak niż przez korytarz zagrożożne jest istnienie Prus Wschodnich — cytujemy zawsze dosłownie przemówienie Kaweraua — przez wielką własność ziemską, która woli pracować polskim robotnikiem, niż oddać ziemię niemieckim kolonistom. Liczba ludności Prus Wschodnich stale się cofa wskutek emigracji. Tylko w konsekwentnej polityce wewnętrznej w sensie pracy na polu reformy rolnej, w konsekwentnej polityce zewnętrznej w duchu Locarna należy oczekiwać poprawy. Zebraliśmy to, co zasiała dawna polityka siły (Machtpolitik) tak pod względem polityki zewnętrznej jak i wewnętrznej. Stara polityka z podziałem na panów i sługi zbankrutowała zupełnie. (Święte słowa — przyp. red.). Uczcijmy wielkie dzieło młodego państwa polskiego, które z czterech elementów (byłej dzielnicy pruskiej, austrjackiej i rosyjskiej, tej ostatniej o dwóch systemach praw) stworzyło jednolite państwo, wkoło zagrożone na otwartych frontach. W godzinie zagrożenia bytu niema w Polsce dwóch partyj, wtenczas Korfanty i Piłsudski staną obok siebie. Właśnie nasze bolesne rany, nasza własna tragiczna historja powinna wyrozumieć stanowisko naszego sąsiada".

Oto głos uczciwego Niemca. Między historykami-nauczycielami wielkiego narodu niemieckiego nie znalazł się ani jeden, któryby był sprawiedliwym sędzią dziejów i miał odwagę patrzeć na rzeczy tak, jakiemi są. Nie dziw przeto, że cały naród ogarnia szał nienawiści, gdyż tej nienawiści uczy się już w szkole na lekcji historji.

P. Sowa.

Koloniści niemieccy w Prusach Wschodnich.

Kiedy dziś tak gwarno w prasie o Pomorzu z jednej strony a Prusach Wschodnich z drugiej, nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów prawdy tym wszystkim, którzy pragną ponownego rozbioru Polski.

Zanim na terenie dzisiejszych Niemiec a zwłaszcza na terenach spornych stanęła stopa germanów, słowianie zamieszkiwali całe połacie Niemiec aż het pod Łabę (Elbę). Dopiero pod naporem Germanów z Norwegji coraz bardziej ustępowali Słowianie w kierunku wschodnim. Berlin, stary ich gród, nie byłby dziś niemieckim, gdyby Słowianie, którzy wynosili pokój nad wojnę, nie dali się wyprzeć z nad Sprewy.

Sprawy te historykom są znane, znane są im również i sprawy narodowościowe w Prusach Wschodnich. Historja przyjęła za pewnik, iż w Prusach Wschodnich miał swoją siedzibę szczep litewsko - estoński Prusów. Można w to wierzyć lub nie, gdyż sprawa ta jest dość zawikłana. Jednak na podstawie zachowanej tradycji ludowej, nazw miejscowości i imion należy stwierdzić, że w Prusach Wschodnich obok Prusów mieszkali i Polacy. W przypisku do przywileju założenia wioski Marun pod Wartenborkiem z 9 listopada 1349 r. znajdujemy zdanie, że Merun otrzymał 20 włók w ziemi Grunlawskiej w polu, które posiadali wprzód Polacy. W roku 1397 dostali w Pudlęgu załogę bartnicy Mikołaj i Adam, Polacy.

Śmiało też stwierdził Ks. Barczewski, że w Prusach Wschodnich była już przed nadejściem Krzyżaków ludność polska, po części zmieszana z pruską, ukrywająca się przed zwycięskimi rycerzami Panny Marji po lasach i moczarach.

Z przybyciem Krzyżaków nastała dla Prus Wschodnich chwila kolonizowania terenów. Nie należy jednak twierdzić, że sprowadzono tylko niemieckich kolonistów. Na Warmję, która dziś nazywa się polską, mało sprowadzono Niemców. Ludność pruska i polska zmieszała się, górowała jednak polska jako silniejsza. W parafji brunswałdzkiej w roku 1573 widnieje w metrykach jedno imię i 3 nazwiska pruskie a 10 czysto polskich. Nie wyczerpałyby się dowody dla skrzętnego i sumiennego badacza, że do polskiej Warmji na początku panowania Krzyżaków sprowadzono nawet Prusów.

Warmjacy są rzeczywistymi tubylcami na terenie dzisiejszej nazwy. To samo, jeszcze z większą pewnością, należy stwierdzić o Mazurach, którzy jako ostatnie swoje miasto wysunęli Szczytno, jako ten punkt szczytowy — ostatni ich siedzib. Czyli innemi słowy do pierwszych mieszkańców Prus Wschodnich południowych, t. j. Warmji i Mazur należeli właśnie Polacy.

A potem ukazują się koloniści niemieccy, dufni w dumę narodową, hardzi i wojowniczo usposobieni. Zakorzenili się w Prusach Wschodnich, zaczynali wypierać szczepy prusko-polskie i stali się panami krainy tysiąca jezior. Ale Polacy mimo naporu szczepu germańskiego trzymali się dzielnie. Zasymilowali resztę niewymordowanych Prusów, ale i kolonistów niemieckich byliby spolszczyli, gdyby nie nieszczęsny rozbiór Polski. Polacy w Prusach Wschodnich od 1772 roku pozbawieni wszelkiej łączności z krajem polskim popadli w niemoc narodową. Brak opiekunów i brak rodowitych dzielnych mężów doprowadził Warmjaków i Mazurów ku przepaści moralnej i materjalnej.

Plebiscyt zatem wygrali koloniści niemieccy a przegrał ją naród prusko-polski, lud tubylczy.

Na arenie polityki światowej w okresie równouprawnienia narodów ukazał się znak zapytania. Intrygi niemieckiej dyplomacji jednak za mocno są zakorzenione, aby odezwał się głos opiekuna ludu warmijsko-mazurskiego.

Niedawno czytaliśmy w genewskiej „Revue des Nationalités" publikacje niejakiego von Gayl-Gailiusa, którego krew szczepu pruskiego burzy się przeciw twierdzeniom niemieckim w sprawie Prus Wschodnich i który powiada, że ideałem Prus Wschodnich powinna być niepodległość...

Słusznie natomiast pisze o kolonistach niemieckich: **„Koloniści niemieccy nie mają nic do**

powiedzenia" — dziś są tu, jutro będą w Salzburgu lub gdzieindziej. Jeżeli Prusy Wschodnie wyludniają się, zjawisko to zawdzięczać należy właśnie kolonistom niemieckim, którzy nie będąc związani z naszym krajem więzami odwiecznemi, nie kochają go tak jak my i łatwo powracają do Niemiec. Jeśli kraj nasz oswobodzi się wreszcie z pod opieki Berlina, wówczas sprzymierzy się raczej z krajami tej samej rasy, jak Litwa i Łotwa, aby stworzyć konfederację bałtycką".

Twierdzeniom ostatnim nie przypisujemy dużej wartości, albowiem są za jednostronne. Faktem natomiast jest, iż kolonistom niemieckim nie zależy dużo na Prusach Wschodnich, polityce niemieckiej natomiast bardzo wiele, gdyż jest to bastjon militaryzmu, wysunięty przez butnych Krzyżaków. Prusy Wschodnie nie mogą się ostać długo w tej formie, jeżeli pokój światowy nie ma być zagrożony, a głosy za Konfederacją Bałtycką lub Szwajcarją Bałtycką staną się faktem wtedy, kiedy polityka międzynarodowa przekona się o słuszności ciągłych naszych twierdzeń i wtedy dopiero pokój Europy jest zagwarantowany, kiedy Prusy Wschodnie, ta beczka prochu, przestaną istnieć jako kolonja niemiecka.

Sprawy Pomorza i Prus Wsch. w dyskusji międzynarodowej.

Prasa niemiecka wszystkich odcieni politycznych wznowiła znów intensywną propagandę przeciw Pomorzu polskiemu, powtarzając co raz to inne znane argumenty niemieckie. Z drugiej zaś strony pojawiają się głosy w sprawie Pomorza w innej prasie zagranicznej oraz różne pomysły rozwiązania tej sprawy przy mniejszem lub większem uwzględnieniu interesów niemieckich. Do takich głosów zaliczyć należy projekt inicjatora Paneuropy Condenchove - Kallergi'ego i projekt prof. Lavergue'a, wysuwając koncepcję oddania Niemcom obszaru po lewym brzegu Wisły, oraz przeprowadzenia podziemnego tunelu, łączącego Prusy Wschodnie z Niemcami, oraz głos amerykańskiego profesora uniwersytetu Shotwella, proponującego zbudowanie międzynarodowej kolei przez Prusy Wschodnie i północną Polskę.

Wszystkie te głosy i projekty są niewątpliwym wynikiem sugestji propagandy niemieckiej. Tem większą uwagę należy poświęcić publikacjom, które starają się możliwie objektywnie ocenić całokształt zagadnienia pomorskiego i wschodnio - pruskiego. Do takich publikacyj należą dwie broszury niemieckie, wydane w bieżącym roku: Kaspara Mayra: „Ist die Verständigung zwischen Polen und Deutschland unmöglich?" i Józefa Halperina: „Deutschland und Polen".

Kaspar Mayr przechodzi poszczególne problemy konfliktu polsko - niemieckiego, a więc program mniejszościowy, sprawę śląską, pomorską i Prus Wschodnich, przedstawiając z możliwą bezstronnością oba stanowiska polskie i niemieckie, wychodząc z założenia, że warunkiem jakiejkolwiek dyskusji na ten temat jest wzajemne poznanie obustronnych stanowisk. Autor występuje przeciwko propagandzie wojennej i stosowaniu gwałtów przy rozwiązywaniu tych problemów. Stwierdza też, że Niemcy muszą zrozumieć, że ujście Wisły jest jedynym dostępem Polski do morza, że tak zwany „korytarz" jest dla Polski symbolem wolności i niepodległości, jedyną drogą dla rozwoju kulturalnego i gospodarczego i że dlatego żądanie Niemiec zwrotu Pomorza nie oznacza żadnego rzeczywistego rozwiązania konfliktu, lecz tylko stworzenie nowego korytarza niemieckiego. Naodwrót Polacy powinni odstąpić od myśli aneksji (zaboru) Prus Wschodnich. (Polacy na ten temat nawet nie rozmawiają między sobą — przyp. red.) Konkretnie proponuje autor stworzenie biura mniejszościowego, któreby czuwało nad położeniem mniejszości narodowych w obu państwach, gdyż im więcej szkół polskich powstanie w Niemczech, tem lepiej będzie się powodziło szkołom niemieckim w Polsce.

Pod innym kątem widzenia rozpatruje te sprawy szwajcarski dzienikarz J. Halperin. Zaczyna swe rozważania od Prus Wschodnich. Stwierdza ich ciężkie położenie gospodarcze, które jednak istniało już przed wojną dzięki nadmiernemu oddaleniu od niemieckich rynków zbytu, czego wyraźnym dowodem była masowa emigracja na Zachód. Powojenne położenie Prus Wschodnich pogorszyło się przedewszystkiem wskutek strukturalnych zmian gospodarczych i komunikacyjnych, będących wynikiem utraty rynków rosyjskich, zmiany systemu gospodarczego w Rosji i wreszcie konfliktu polsko-litewskiego. Również fatalne stosunki kredytowe Prus Wschodnich mają swe źródło w stosunkach politycznych, gdyż kapitał niemiecki właśnie ze względów politycznych odnosi się do Prus z wyraźnym pesymizmem. W końcu autor udowadnia, że przyłączenie Pomorza do Niemiec nietylko nie poprawiłoby stosunków gospodarczych wschodnich prowincyj niemieckich, ale jeszcze bardziej je utrudniło.

Za czasów Barbarosy widzimy Pomorzan i Prusów (1157) walczących w szeregach wojska polskiego. Dzisiejsi uczeni niemieccy twierdzą natomiast, że Prusacy to szczep niemiecki.

Schiemann, historyk niemiecki.

W roku 1244 Jadźwingowie, Litwini i Prusacy przyszli na pomoc Świętopełkowi pomorskiemu w walce przeciw Krzyżakom. Długosz.

Sprachenschutz ist Seelenschutz, ist Kulturschutz. (Jeżeli Niemcy głoszą takie hasła, dlaczego wy Warmjacy i Mazurzy wstydzicie się polskiej mowy?)

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
skarby mieczowi rozkradną złodzieje,
pieśń ujdzie cało....

A. Mickiewicz.

Prusy Wschodnie w niemieckim roczniku statystycznym 1930.

Prusy Wschodnie mają 36.991,95 kwadratowych kilometrów przestrzeni i według stanu z r. 1925 (powszechny spis ludności Niemiec) 2.256.349 ludności, czyli że na jeden kw. km. przypada 61 mieszkańców, są więc po prowincjach Mecklenburg-Schwerin (51), Mecklenburg-Strelitz (37) i Pogranicza (43) najmniej zaludnioną dzielnicą. Według przynależności religijnej było w Prusach Wschodn.: 1.889,957 ewangielików, 339.340 rzymko-katolików, 3.555 innych, 11.337 żydów i 11.960 różnych. Według przynależności państwowej Prusy Wschodnie wykazały 2.233.628 krajowców, 20.927 obcokrajowców i 1.794 osoby, które nie posiadają żadnego obyawtelstwa lub których obywatelstwo jest wątpliwe. Według języka było w rejencji olsztyńskiej 17.385 krajowców i 410 obcokrajowców, którzy podali dwa języki, tj. niemiecki i polski, w rejencji Prus Zachodnich (Powiśle) 5.895 krajowców i 222 obcokrajowców: osób, podających tylko język polski jako swój macierzysty było w rejencji olsztyńskiej 12.271 krajowców i 1.539 obcokrajowców, na Powiślu 3.951 i 401. Językiem „mazurskim" i niemieckim władało według tego spisu w Prusach Wschodnich 31.172 krajowców i 171 obcokrajowców, tylko język mazurski podało 49.916 krajowców i 372 obcokrajowców, z tej liczby 39.426 znało również język niemiecki.

W rozdziale o ruchu ludności dowiadujemy się, że w r. 1928 w Prusach Wschodnich zawarto 18.924 małżeństw, było 52.634 żywych urodzin, 1.576 martwych urodzin, 29.319 zgonów, czyli że na 1000 mieszkańców przypadło 8,3 zawartych małżeństw, 23,2 urodzin i 12,9 zgonów. Rozwodów było w r. 1928 — 846. Wyemigrowało w r. 1929 z Prus Wschodnich do krajów zamorskich przez porty niemieckie 1.177 osób.

Gospodarstw rolnych w wielkości 0,05—2 ha było w Prusach Wschodnich 129.725, od 2—5 ha 31.663, od 5—20 ha 49.130, od 20—100 ha 19.449, 100 ha i więcej 3.440, razem 233.429 gospodarstw o łącznym obszarze ziemi 3.333.000 ha. Według stanu z dnia 16 czerwca 1925 r. rolnictwo wschodniopruskie posiadało 53 pługi parowe, 330 pługów motorowych, 7290 siewników do sztucznego nawozu, 16.800 siewników do zboża, 15.594 maszyn do wybierania kartofli, 34.178 kosiarek do siana, 13.897 żniwiarek, w tem 3.164 wiązarek, 86.369 młócarek, w tem 12.314 pędzonych siłą, 12.160 śrutowników, 106.047 centryfug ręcznych i 1.180 motorowych.

Statystykę czynności osiedleńczych czerpiemy z „Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reiches" 1927, IV i 1929, III. Według zamieszczonych tam danych stawiono w dziesięcioleciu 1919—1928 do dyspozycji dla osiedli 74.237 ha, w tem z domen państwowych 10.628 ha. Utworzono w omawianym okresie 4.168 kolonij, czyli z pomiędzy wszystkich innych niemieckich prowincyj najwięcej. Kolonizacja w Prusach Wschodnich ma bowiem przedewszystkiem antypolskie cele na oku.

Użytkowanie gruntów według statystyki z r. 1927 (Bodenbenutzungserhebung) przedstawia się następująco: gruntów ornych było 1.933 ha, sadów i ogrodów 24.894 ha, łąk 348.708 ha, pastwisk 336.370 ha, czyli razem powierzchni zagospodarowanych 2.664.303 ha, lasów 677.658 ha, powierzchni zabudowanych 39.341 ha, błot i innych nieużytków 104.433 ha, dróg 73.138 ha, cmentarzy, parków, boisk sportowych 9.017 ha, wód 134.396 ha. W odsetkach ogólnej powierzchni przypada na grunta zagospodarowane 71,96%, na lasy 18,31%, powierzchnie zabudowań i podwórza 1,06%, na błota i nieużytki 2,82%, drogi 1,98%, cmentarze itp. 0,24%, wody 3,63%.



Krzyż przed domem Warmijskim (częste zjawisko)

Z głównych zbóż hodowano w r. 1929 — 434.618 ha żyta, 76.694 ha pszenicy, 129.367 ha jęczmienia, 271.035 ha owsa, 107.55 ha strączkowych, 258.810 ha okopowizny, w tem 182.810 kartofli, a zebrano 608.210 ton żyta (14 ctr. metr. z ha), 129.273 t pszenicy (16,9), 234.906 t jęczmienia (18,2), 484.994 t owsa (17,9), 2.602.631 ton kartofli (142,4).

Hodowla przedstawiała się w r. 1929 następująco: koni 453.729, bydła rogatego 1.168.812, świń 1.192.597, owiec 188.775, kóz 40.083, gęsi 527.297, kaczek 343.772, kur 3.942.120, roji pszczół 141.566. Krów dojnych było (spis 1928) 553.733, z tego 128.933 stojących pod kontrolą mleczności, dały one łącznie 1.433.341.000 litrów mleka, czyli przeciętnie jedna krowa na rok 2.588 litrów.

Młynów było w r. 1927/28 w Prusach Wschodnich 768, które przerobiły razem 6.074.000 ctr. metr. zboża, w tem 3.296 tys. żyta, 1.106 tys. ctr. pszenicy, 311 tys. ctr. jęczmienia, 215 tys. ctr. owsa, 147 tys. ctr. kukurydzy, 999 tys. ctr. mieszanki. Śpichlerzy zbożowych posiadają Pru-

sy Wschodnie 294, które są w stanie pomieścić 222 tys. ton zboża. Olejarni było w r. 1928 — 11, które przerobiły 600 ton nasion olejnych, z tego połowę zagranicznych, na 200 ton surowych oleji i tłuszczów i 400 ton makuchów.

Ruch budowlany prowincji przedstawiał się w r. 1930 następująco: przybyło nowych budowli 8.965, w tem 4.244 mieszkalnych z 10.089 mieszkaniami.

Stan pojazdów mechanicznych przedstawiał się w dniu 1 licpca 1929 jak następuje: 8.864 aut osobowych, w tem 203 autobusy, pozatem było 1.763 aut ciężarowych i 6.527 motocykli.

Koleji żelaznych państwowych posiadają Prusy Wschodnie 3.217,6 km, prywatnych 48,7 km, razem 3.266,3 km, co na 1.000 kw. km. przestrzeni wypada 88,2 m, a na 100.000 mieszkańców 144,7 km.

Tabor żeglugi śródlądowej wykazuje ogółem 157 okrętów z własnym napędem mechanicznym o zdolności przewozowej 10.000 ton 115.000 PS sile maszyn i 743 okręty bez własnego napędu mechanicznego o zdolności przewozowej 146.000 ton.

Liczba kas oszczędnościowych wynosiła w r. 1927 — 74 z 60 filjami i 241 miejscami wkładek. Kasy te wydały 190.224 książek oszczędnościowych. Stan wkładów wynosił na początku roku sprawozdawczego 61.207.000 mk, przy końcu 90.034.000 mk.

Stan spółdzielni przy końcu 1929 był następujący: spółdzielni kredytowych 487, spółdzielni zakupu i sprzedaży 43, spółdzielni mleczarskich 154, innych 518.

Lekarzy w całej prowincji było 1.154, w tem 75 kobiet, lekarzy-dentystów 214, techników dentystycznych 346, samodzielnych aptekarzy 220, prowizorów 100, asystentów i praktykantów aptekarskich 125, akuszerek 949. Liczba szpitali powszechnych wynosiła 119, ponadto prowincja posiada 9 zakładów dla umysłowo chorych, 6 klinik ocznych, 3 zakłady położnicze.

W dziale oświaty szkolnej odpowiednie liczby przedstawiają się następująco: w r. szkolnym 1926/27 było szkół ludowych 3.336, w tem 2.854 ewangielickich, 414 katolickich i 68 mieszanych. Do szkół tych uczęszczało razem 272.345 dzieci, uczyło 6.910 nauczycieli. Szkół dokształcających, zawodowych i fachowych było 1.137, szkół wydziałowych 85, szkół średnich (höhere Schulen) męskich 53, żeńskich 26; młodzieży w pierwszych było 16.110, w rugich — 9.385; nauczycieli w pierwszych 760, w drugich 461.

H. Lew.

Nowa „Osthilfe".

Rząd Rzeszy niemieckiej wydał dnia 17 listopada 1931 r. dekret (Notverordnung) o reorganizacji „pomocy dla wschodu" (Osthilfe). Obszerne, bo 27 długich paragrafów obejmujące zarządzenie, wprowadza w gruncie rzeczy dla rolnictwa niemieckiego wschodu moratorjum. Wniosek na wdrożenie tak zwanego „postępowania ubezpieczającego" (Sicherungsverfahren) ma prawo postawić właściciel majątku, o ile np. jest zagrożone żniwo z powodu zobowiązań płatniczych. Tak samo może wniosek postawić wierzyciel, któremu chodzi o dobre funkcjonowanie warsztatu. Najważniejszym skutkiem wniosku jest, że z chwilą jego postawienia wchodzi de facto w życie moratorjum płatnicze aż do wstrzymania egzekucji włącznie. (Rolnikowi ze wschodu ma być odjęty kłopot, że komornik będzie jego codziennym gościem — pisze „Ortelsburger Zeitung"). W dalszym ciągu ma postępowanie doprowadzić do uregulowania długów, obniżenia procentów i wogóle uporządkowania stanu finansowego warsztatu pracy.

W gruncie rzeczy to uporządkowanie będzie poprostu częściowem anulowaniem rozmaitych zobowiązań rolnictwa i obniżeniem ich ze stratą wierzycieli, względnie rządu, który da na to pieniądze. A ponieważ, oprócz zupełnie dobrze i zupełnie beznadziejnie sytuowanych warsztatów, wszystkie mają prawo do „Osthilfe", można sobie wyobrazić, że bardzo dużo właścicieli skorzysta z tak doskonałej sposobności, aby wybrnąć z niewygodnego położenia.

Oczywiście, jak to już wynika z powyższego, nie będzie się to zawsze podobało wierzycielom. To też ogłoszenie dekretu wywołało gwałtowne protesty. Dekret, jak twierdzą jego przeciwnicy, zagraża egzystencji spółdzielni i banków rolniczych a tem samem, ze względu na wspólną odpowiedzialność, wielkiej liczby rolników. Najsilniej zaznaczyły się te protesty na Śląsku. Wrocławska giełda rolna zareagowała zamknięciem. Nowozamianowany komisarz Rzeszy dla Osthilfe poseł Schlange-Schöningen będzie miał trudne zadanie, aby pogodzić wierzycieli z dłużnikami.

Nowa „Osthilfe" stanowi, jeśli się zastanowić głębiej, dokument jedyny w swoim rodzaju w dziejach nowożytnych. Państwo wkracza w stosunki prywatno - prawne, zwalnia dłużników od zapłaty, przeprowadza przymusową redukcję kapitału dłużniczego, procentów, przymusowe moratorjum, zmienia formę zapłaty i t. p. To też ogólnie przeważa zdanie, że Osthilfe jest pierwszym krokiem na drodze gwałcenia praw prywatnych, jakich będzie za rządów Hitlera cała masa. Stała się ona również punktem wyjścia dla propagandy o moratorjum generalne, o generalną redukcję długów w całem państwie.

Na co to wskazuje? Wszystko to wskazuje na to, że Niemcy znajdują się w ciasnej uliczce bez wyjścia. Doprowadził ich do tego ślepy nacjonalizm w polityce czystej i polityce gospodarczej, na co niejednokrotnie na łamach naszego pisma wskazywaliśmy.

Pieśń ludowa na Warmji.

Lud polski, z usposobienia łagodny i tkliwy, wyraża swe uczucia w pieśniach, utworach krótkich, przeznaczonych do śpiewu. Śpiew jest wyrazem zdrowia fizycznego i moralnego ludu, jest niejako potrzebą jego ciała i duszy: wzmacnia płuca i uszlachetnia ducha. Pieśń jednoczy w chwilach radości i smutku, zagrzewa do zgodnego czynu i, jako piękniejsza od mo-

wy, silniej oddziaływa na ludzi. Pieśni zawierają powitanie i pożegnanie, życzenie i podziękowanie, wogóle lud śpiewa przy wszelkich okolicznościach życia.

Pięknie śpiewają na Warmji stare polskie piosenki. Serce się raduje. Po polsku śpiewają, choć szkoła przez ośm lat wpaja niemiecką kulturę i niemieckie pieśni.

Czy słyszeliście tę piosenkę oracza?

Łorze, Jasiek, łorze,
W tyle, na ługorze,
W czerwóny czopeczce,
W krurzowaty głozie.

A kiedy czas kosić siano, taki oto słyszymy wesoły śpiew:

Psiersze żniwa na polu
Zaczynowa od siana,
Prosiwa Boga naszego,
Wszechmocnego Pana.
A kiedy trowa zsieczam,
Położywa ją w snopy,
Potam wozam zajedziam
Zaziezíewa do szopy.

Pilny jest bardzo lud warmijski. Wcześnie rano już na polu i ochoczo przyśpiewując pogania konie:

Kiedy rano wstajó zorze,
Już Warmijok w polu łorze:
Chodzi, spsiéwo koło pługa,
Czy gospodorz, czy to sługa.

Młodzież wiejska zazwyczaj taniec przeplata śpiewem. Oto śpiewki u Warmjaków:

Krakowjanka jedna
Mniała chłopca z drewna,
A dziéwczątko z wołsku:
Wszystko po krakowsku.

albo:

Moja matko, co to jest,
Kiedy pado, mokro jest,
A na moście trowa roście
A pod mostam śloz.

albo:

Kasiu, Marysiu,
Pójdź ze mnó w Prusy!
Nie puda z tabó,
Bo mom kitel kusy.

Za stołem podchmieleni biesiadnicy śpiewają chórem:

Jaśku, Jaśku, ścierne złoto,
Przenieśże mnie bez to bołto!
Jo ni mogę, bo sie boję,
Łupsiułem się, ledwo stoję.
Łupsiułem się mniodem, zinem,
Wyspołem się pod kominem.

albo:

Jek jednégo wypsijam,
Wypsijam, wyjsijam,
To drugiégo nalejam,
Nalejam, nalejam.

Również Warmjanki nie gardzą kwaterką gorzałki:

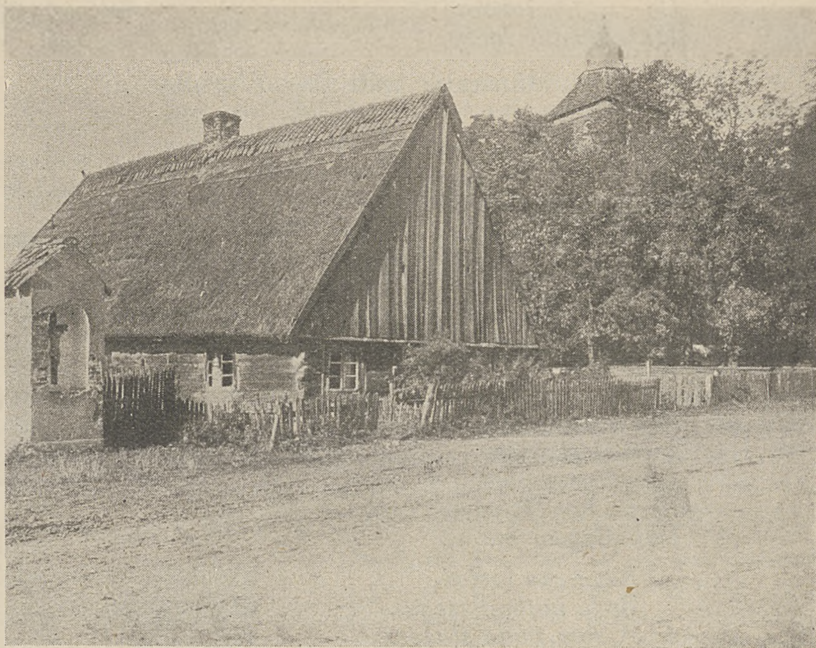
Jek sze kumka z kumkó znijdże,
Kwaterkó sze nie łobejdzie.
Pszyj, kumko kochano,
Już kwatérka nalano.

Wieśniaczka, pochylona nad dzieckiem kwilącym, nuci kołysankę:

Ziuśkoj, dziecia,
Kołysza cia;
Jek my łuśniesz,
Łodjida cia.
Ziuśkoj, ziuśkoj
Do zieczora,
Aż ci mamka
Przyjdzie z pola.

Dziewczyna płacze za niewiernym ukochanym:

Łu jeziora zimny wody
Płacze dziéwcza swy łurody.



Bartąg, (Warmja). Chata i kościół parafjalny.

Nie płacz, dziéwcza, nie frasuj sia,
Kupsia farby, łumaluj sia.
Nie pomoże malowanie,
Kiedy z janszó zakochanie.
Już łodjeżdżosz, ło mnie nie dbosz,
Bo zapewnie janszo już mosz.

Młodzieniec namawia swą najmilszą, aby poszła z nim w świat daleki:

Zielóno ruta, modry ksiat,
Wandruj, dziéweczko, ze mnó w świat.
A gdy my bandziam wandrować,
Bandó sia ludzie dziwować.
Niechoj sia ludzie dziwujó,
Gdy pora ludzi wandrujó.

Warmjak tak zaleca się swojej dziewczynie:

Dżewcze, dżewcze, lóndem,
Jo za tobó wodó,
Kiedy mosz tolerki,
Łożénie sze z tobó, —
Tryja la la tryja la la —
Łożénie sze z tobó.

Warmjak jest stały w miłości i jeśli raz pokocha, nie tak prędko rozstanie:

Dudni woda, dudni
Z ty glémboki studni.
Zakochacz sze łotwo,
Rozesztacz sze trudni.

Komu, nojmnilszego,
Koszulki szélujesz?
Dlo cze, nojmilejszy,
Kiedy łodwéndrujesz.

A i Warmjanka tak szczerze kocha, że nawet patrzyć nie chce z żalu, jak ukochany odchodzić musi:

Kiedy łodwéndrujesz,
Łodwéndrujże w nocy,
Co cze nie łoboczó
Moje biédne łoczy.

Na nic jednak dumanie, jeśli Pan Bóg nie przeznaczy:

Biédne serce w zakochaniu,
Czému żyjesz w zadumaniu?
Nie wydumosz nic jenoczy,
Tylo jek ci Bóg przeznoczy.
Bóg zaczyno i Bóg kończy,
Kochajónce sérca łóńczy.
Bez Boskiégo przeznaczenia
Próżne myśli i westchnienia.

Młodzieniec żegna się z swoją lubą, bo jedzie do Polski, aby służyć królowi:

Żelenió sze lasy,
Żelenió sze pola
Komu cze łostaże,
Najmilejszo moja?

Bogu cze łostaże,
Bogu nojmnilszemu,
A som pude służecz
Króložu polskiému.

Lud warmijski często musiał iść na wojnę i krew przelewać za cudzą (niemiecką) sprawę.

Bandzie wojna, bandzie,
A chtóż na nia pudzie?
Niejena mateczka
Pozbandzie syneczka.

Matuszka syneczka,
Siostrzyczka braciszka,
Śweci mu sia śweci
Przy boku szabliczka.

Matko moja, matko,
Coś mnie wychowała,
Jeki eś pociechy
Ze mnie doczekała?

Pociechy, pociechy,
Smutku i frasunku,
Ziozó mnie do wojny,
Jek psa na postrónku.

Natomiast Warmjacy chętnie szli do wojska polskiego:

Czerwóno czopeczka
Baranek siwy:
Wstómp do Kościuszki,
A bandziesz szczęśliwy.
Łu Kościuszki dobre życie
Daje toler na przepsicie.

Lecz nie w chęci zarobku „tolera" szedł Warmjak do wojska polskiego, ale skłaniała go do tego gorąca miłość Ojczyzny, zagrożonej przez zaborczych sąsiadów.

A Warmjak bardzo gorąco kocha swój kraj i uczucia swoje w trakiej pieśni wyraża:

O Warmijo, o Warmijo,
Ty ziamnio śwenta moja,
Krsió mych przodków zlano,
Kendy spojrze, wszendy cudno.

Ty prześliczny raju!
Że nad ciebzie, jek Bóg miły,
Nima w śwecie kraju.

Nima kraju, nima kontka,
Oj nima pod niebem,
Coby wrosł z ludźmi swemy
Potem i chlebem.

Chtoby tak przemóziół rzewlizie,
Niby matka do dzieciencia
W pacierzu i w spiézie.

I wiele, wiele innych pięknych pieśni śpiewa lud warmijski.



Plotki w Sztumie, Olsztynie i Szczytnie.

Jestem Warmjakiem. Niedawno wybrałem się w podróż po Powiślu, Warmji, no i zajrzałem też na nasze kochane biedne Mazury. Pytacie, kto ja jestem. Nie powiem tego, bo anuż wziąłby mnie na kieł pan Max W., a wtenczas i paszportek by odebrali i inne swobody osobiste. Wystarczy, jeśli nazwisko moje zna Pan wydawca (z grubem cygarem) i Pan odpowiedzialny redaktor „Ziemi Wschodniopruskiej". Po tej podróży wybrałem się do Polski, bo lubię raz po raz odetchnąć świeżem powietrzem a i oczom moim na zdrowie wyjdzie, jeśli przez pewien czas pozbawione zostaną widoku haken-

kreuza. Jakby to było, gdybym nie wpadł na pogawędkę do panów redaktorów! Wydawca zaprosił mnie do współpracy, a że każdy Warmjak to z urodzenia literat (w tem miejscu pan odpowiedzialny redaktor wzdycha) więc nie odmówiłem, tem więcej, że Pan Wydawca (ten z grubem cygarem) przyrzekł zafundować, a tem w dzisiejszych czasach gardzić nie można. „Poplotkujcie“ — powiada „trochę“. Jak plotkować, to plotkować: Zaczynamy.

W Sztumie dużo nowości. Jak tylko przyjechałem, to zaraz w ten sam dzień urządził Stahlhelm wielką paradę, abym się przekonał o wielkiej potędze militarnej Niemiec i odstraszył Polaków od „napadu“ na urdeutsche Prusy Wschodnie. Bardzo poważny kłopot ma Pan landrat (tęskni za Ojczyzną, — Prusy Wschodnie uważa za kolonję), chciałby Prusy Wschodnie, a specjalnie Sztum zbliżyć do Berlina i tylko mu przeszkadza „korytarz“. Gdyby nie było „korytarza“ zarazby się odległość zmniejszyła o kilkadziesiąt kilometrów. Podobno już wyrysował odpowiednią mapę. Lieb Vaterland magst ruhig sein. Fest steht und treu der Herr Landrat an der Weichsel“.

Ale pan landrat to przybysz, dziś jest, jutro go niema, odleci w cieplejsze strony. Inne poważniejsze kłopoty mają obywatele Sztumu. Wszyscy znacie zaciętego centrowca i polakożercę Dr. Kobudzińskiego (echt niemieckie nazwisko) z Sztumu. Zagalopawał się nieborak. Chciał koniecznie zostać lekarzem w szpitalu miejskim i ubiegał się również bardzo o stanowisko lekarza powiatowego. Nie miał szczęścia, Niemcy mu nie dowierzają. Na koniec, obecnie nie ma ani pacjentów polskich ani niemieckich. Gott strafe das Renegatentum!



Widok na Linę (Alle).

Podobno do Sztumu zjechało kilku Polaków, aby zakupić niektóre nieruchomości. Powstał gwałt w obozie nacjonalistów i „inwazja“ Wielko-polaków gotowa. Pan landrat nieruchomości wykupił i zapłacił porządną cenę, sprzedawca zaciera ręce.

Jednak naogół jest źle, choć kiełbasa, narodowa potrawa Niemców, niebywale spadła w cenie i nastąpił przewrót w ekonomji zaopatrywania tym ważnym środkiem codziennej potrzeby. Coraz częściej czyta się ogłoszenia: „Verkaufe selbstgemachte Landwurst“, czyli, że gospodarze sami szlachtują świnie i sprzedają wyroby bezpośrednio konsumentom. Rzeźnicy organizują się na gwałt i piszą memorjał do Berlina, aby mogli kupować tanie polskie świnie i tym sposobem konkurować z gospodarzami. Szczęść Boże!

— — — — — — — —

W OLSZTYNIE.

Tan, który plotkował w Sztumie, tego łuczynić nie może w Łolsztynie. Dlaczego ne! Łolsztyn, to psiankne miasto, ale takie richtig urdeutsch. Kiedy bułem tak akurat w mnieście, ne wlozłem do Poloków, bo tam mógłby mnie Worgitzki zoboczyć. Prazie buł targowy dziań -- no poszedłem sobzie z jednego rinku na drugi. Bułem blisko gazety łolsztyński, zidziołem tylo jek redaktor wimochiwoł psiorem po papsierze a pon Seweryn łuśmiechnięty rozproziół sia z jednem gburem, który do nego z jojkami i z masłem przyszedł. Na rinku buło gwarno. Ludziskom trzajsły sia zamby łod zimna, zidziołem jek mnieszczuchy krancili nosami, jek masełko smakowali. Kiedy tak jednak sia nasłuchołem naszy godki, bo łod sto ludzi mózili prazie 80 ludzi polskó godkó, skranciułem pod Bromó i poszedłem na remontmorkt.

I tu buło gwarno, tu mózili ludzie tylo po polsku. Jedni chachali sia, drudzy dmachali w rance, czekając na kupujących. Smętnie jednak nad szarem ludem warmijskiem wznosiuł sia Pon Jezus z krzyżem na plecach.

Figura Chrystusowa jek żywa w mroźnym dniu grudniowym z wysokiego swojego sokla jekby chciała przemózić do ludu, którego tak pokochał, któremu tak dużo nadsyła' kar, aby dusze ich zbazić. Twarz Chrystusowa zesmutniała — on — Król, — który przemóził do ludu warnijskiego słowa „Chodź zamną“ musi łuciekać z remontmarktu, bo kolonistom niemieckim nie jest łon na rankę. On to pewnie też polok. Przecież Niemcy majó tylo Boga a Poloki ne. — Tak jest, pomiślołem sobzie, lud nasz jest napewno pożałowania godzień. A kiedy łu człozieka grzesznego powstanie miśl łoburzenia, wtedy znów tan som Chrystus przemózi do nos, Łodpuszczta jim, bo nie ziedzó co czynió. I jo w tam przekonaniu poszedłem sobzie z rinku a słowa Horacego: „O Towarzysze, rozpacz nas nie złamie, więc dalej bracia, nieraz my przebyli i gorsze biedy“ długo brzmiały mi w łuchu. Nie rozpaczać, ludu, iść drogó, któró nam wyznaczuł Chrystus.

— — — — — — — —

W SZCZYTNIE.

Krótko, tylko krótko, powiada pan redaktor, pismo nasze nie samemi plotkami tylko żyje, ale i „Osthilfe“ z Berlina i Szwajcarją Bałtycką. Więc mogę tylko powiedzieć parę słów o Mazurach. Tam nic nowego. Jedzie się przez wieczne piaski (redaktor powiada, że piaski nie mogą być wieczne), lasy i jeziora. A w jeziorach skaczą sobie rybki, których Mazurowi łowić nie wolno, płyną łodzie, za które trzeba płacić słony podatek. Oj, dola mazurska, dolo! Prusak cię gnębi, jak byś nie był tubylcem na tej ziemi. Tak rozmyślając zajechałem do Szczytna. W dnie targowe innej oprócz mazurskiej mowy nie słyszysz. Renegatów jest jest tylko 50 procent, to jest połowa mieszkańców.

Zapukałem do mego ziomka, który nie mógł ucieszyć się, że go odwiedziłem. Kiedy jednak rozgadaliśmy się, kochany brat Mazur co chwila wyglądał za drzwi i przez okno jakoś wylękniony. Zapytawszy się go czy kogo oczekuje jeszcze, odpowiedział mi, że boi się, aby go kto nie podsłuchał, że mówi po polsku.

Byłem takiem postępowaniem oburzony, lecz śpiesząc się na cug do Jansborga zapewniłem jego i wszystkich braci Mazurów, że o ile nie przystąpią do pracy nad podniesieniem swego rodu i śmiało nie będą występować w obronie języka, wiary i obyczajów swych ojców, nie wart są nazywać się Mazurami.

Wymieranie Niemiec.

Według statystyki degeneracja narodu niemieckiego postępuje ogromnemi krokami naprzód. Rozprężenie życia rodzinnego i zanik moralności sprawił, iż przyrost ludności niemieckiej jest o 100.000 mniejszy od zgonów.

Malborg rośnie.

Zważywszy, iż w roku 1772 liczył Malborg tylko 3.600 dusz, w roku 1871 — 8.300, w roku 1900 — 10.700, w roku 1920 — 17.600, w roku 1925 — 21.000, w roku 1928 — 22.900, to rok 1931 przedstawia nam kolosalny przyrost ludności, osiągając liczbę 24.902. Przyczyn przyrostu należy szukać w specyficznem znaczeniu, które odgrywa obecnie miasto Malborg. Jest to miasto nawskroś niemieckie, wybudowane datkami na rzecz patrjotyzmu niemieckiego. Malborg to Mekka dla wszystkich patrjotów niemieckich, a stałe bramy powitalne zapraszają gości do stolicy zakonu (Ordenshauptstadt).

Ucieczka dzieci polskich ze szkół miejszościowych.

To, czego wrogi nam Heimatdienst i cały sztab nauczycieli dokazać nie może, że do szkół polskich w Niemczech coraz to więcej uczęszcza dzieci, wmówić chce nam prasa prowincjonalna Prus Wschodnich, że dzieci polskie ze szkół uciekają.

Artykuł podobnej treści, jaki umieściła Gazeta Jansborska z 14. 11. 1931 r. o ucieczce dzieci polskich, obliczony jest na zastraszenie rodziców.

Dowiadujemy się, że niejedni rodzice skarżą się czy to na nauczyciela, czy też na pewne czynniki polskie. Skargi te są jednak raczej natury prywatnej, jak to zdążyliśmy stwierdzić. Ciężkie niewątpliwie ma tu stanowisko Tow. Szkolne, lecz jego jest zadaniem, aby zło, skoro się ukaże, w samym zarodku zostało z całą stanowczością usunięte.

Szemel.

(Z warmijskiego).

Ucho dziecka długo jeszcze przed Bożem Narodzeniem nadsłuchuje, czy szemel już chodzi. Kiedy śnieg pokrył pola, kiedy rodzina warmijska z całą dokładnością przestrzega w adwencie ścisłego postu, wtedy to matka zaczyna straszyć dzieci szemlem.

Szemel, to siwek, koń, którego stwarzają sobie chłopacy z przetaku, służącego za głowę i z pozbijanych deseczek. „Kazub“ ten okryty zostanie białem prześcieradłem. Ale do szemla potrzebny jest cały orszak, żyd, żydówka, „szandor“, kominiarz, który to właśnie razem z siwkiem nazywa się szemel. Dziad jedynie jest obok konia manekinem. Bierze się mianowicie stare ubranie, do spodni kładzie się siano i duży kamień, marynarkę również się sianem wypycha.

W wigilję wieczorem wyrusza szemel, a wieść, że już chodzi, roznosi się po wiosce z błyskawiczną szybkością.

Kiedy da się słyszeć dzwoneczek szemla, dzieci kryją się pod łóżko, za matkę i gdziekolwiekbądź. Szemel bowiem karze a zwłaszcza tych, którzy nie słuchają ojca i matki i tych, co nie mówią pacierza.

— Do Jebłonki skroncojta, woła Gustul do orszaku, tam dostaniewa szpaku i kuchów.

Gustul prowadzi szemla i jest tym, który go pobudował, więc wszyscy muszą go słuchać. Jandrys natomiast dzwonkiem w lewem ręku a batem w prawem, zapowiada ludziom dzwonieniem i pękaniem z bata, że szemel rzeczywiście chodzi. Żyd skacze obok szemla, żydówka leniwie za nim się wlecze. Miech ona nieść musi, do którego kładzie wszystko, co od ludzi dostają.

— Matulku, matulku, łotworście nom, szemel jedzie. — Chociaż Gustul wiedział, że Jebłonkowa wpuści szemla, to dla samej przyzwoitości wypadało mu prosić o zezwolenie a niemniej, aby zachować formę grzeczności i pozoru, iż nie chodziło szemlowi o otrzymanie darów, ile zadość uczynić zwyczajowi tak do niedawnych lat zachowanemu. Szemla wyprowadzali tylko synowie gburów, więc był to również zaszczyt dla gospodyni, do której raczył on zawitać.

Jebłonkowa też nie namyślając się, chętnie szemlowi drzwi otworzyła.

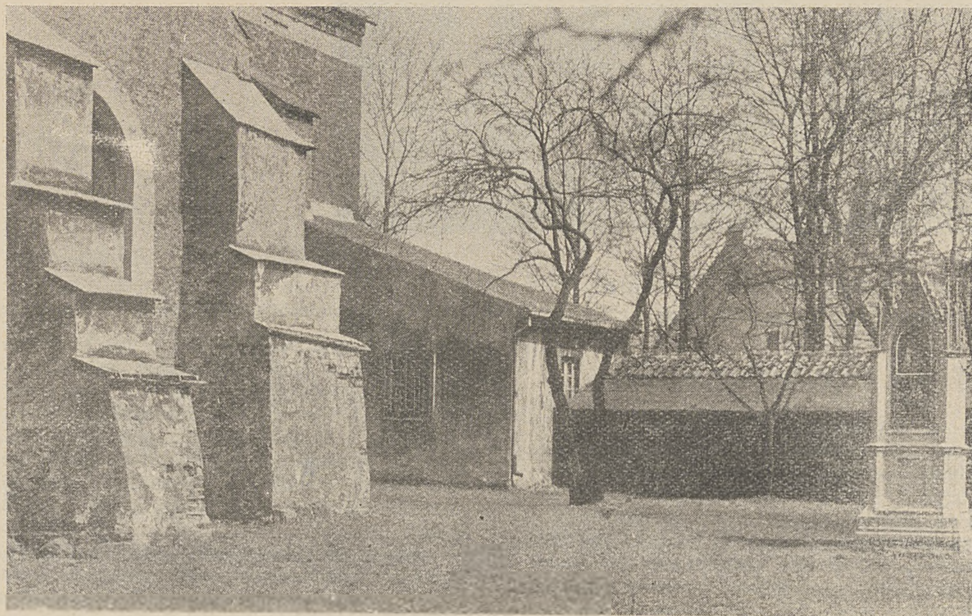
— Choćta, choćta, chłopoki, bo moje bankarty nie chcó mi być posłuszne, a dobrze żeśta przyszli — odzywa się Jebłonkowa.

W izdebce jakby wymieciono, ani jednego nie było widać dzieciaka a było ich prawie ca-

Wschodnio-pruskie sfery rolnicze między sobą.

Leży przed nami tygodnik „National-sozialistische Landpost“, wychodzący w Monachjum, centrali narodowych socjalistów. Numer z dnia 8 listopada w całości poświęcony jest konfliktowi między prezesem Wschodniopruskiej Izby Rolniczej Brandesem a kierownikiem agrarnopolitycznym N. S. D. A. P. (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei) Darré. Jak wiemy, przy ostatnich, przed kilkoma tygodniami odbytych wyborach do Izby Rolniczej w Prusach Wschodnich partja narodowych socjalistów, jak zwykle, odniosła wielkie zwycięstwo. Dlatego warto przyjrzeć się temu konfliktowi, a rozgrywa się on między t. zw. starym systemem, to jest między Deutschvölkische a narodowymi socjalistami.

Zaczęło się od odezwy narodowych socjalistów, rozpowszechnianej między wschodniopruskimi rolnikami, wzywając ich do głoso-



Mury klasztorne i kapliczka św. Antoniego w Wartemborku (Warmja).

ły mendel. Szemel rozglądał się, to stawał na tylnych nogach zachowując się hałaśliwie. Szandor zabrał się do roboty wyciągania dzieci z pod „szlumbanku“, z pod stołu, nawet do kuchni za „stongzio“ najstarszy skulony się chował.

— A bandzieta matka i łojca słuchali, a bandzieta pocierz mózili, a bandzieta, bandzieta — każdorazowo spadł bat na zastrzaszone dzieci.

— Bandziewa, bandziewa posłusznami — jakby na rozkaz wszystkie szemlowi odpowiedziały.

Żydkowi oczy latały po izdebce, zrzucił z siebie dziada na podłogę, patrzał jak matka wyjmuje całą połeć słoniny, kraje ją nawpół i kładzie do worka.

— Tylo wom nopsiantek łodkraja łod kuchy, bo trocha je spolony.

— Bóg wom zapłać, ciotko.

Szemel chodził od jednego gospodarza do drugiego. Niejedne drzwi były zamknięta i ani — matulku, ani ciotko, łotworzcie — nic nie pomogły.

— Skompsiochy, łakomce.

Okazało się, że w jednej wiosce nie zebrali tyle, aby mogli urządzić sobie dobrą wigilję. Skręcili więc do sąsiedniej wioski. Kiedy jednak przekraczali granicę, ucichły wszelkie żarty. Z całą powagą szli dalej. — A nuż, to samo nom sią przydarzy jek kiedyś szemlowi. Ludzie poziedujo, że kiedy roz szemel przekroczuł granica zioski, powstał łokoło niego zielgi szum. Szemel i żyd zostali uniesieni w pozietrze i słychać buło, jek bziodowali sia z djobłem, na drugi dziań znaleziono jich zabzitych na polu.

Przestroga była więc prosta. Przekroczywszy granicę wioski szli w milczeniu. Kto ich widział z daleka idących w poświacie księżyca, pomyślał, że duchy wyprowadzają się z wioski. Dopiero w samej wiosce wytwarzać poczęli sztuczki a spieszyć się musieli ze swym obrządkiem, gdyż późno już było w nocy.

Wesołość jednak odzyskali, kiedy powrócili do domu właściciela szemla, u którego nastąpił podział zebranych podarków. Podzieliwszy się, spędzili wspólnie aż do rana czas w wesołem towarzystwie, kazali sobie nagotować kawy, jajecznicy nasmarzyć z uzbieranych jaj, a kiełbasa i placek po wędrówce ukończonej dobrze im smakowały.

Kiedy ze świtem ludzie zdążali na jutrznię, oni wracali do domów, aby przespawszy się trochę, iść na „zielgie nabożajstwo“.

Szemel przestał już chodzić po wioskach warmijskich, pozostało tylko miłe wspomnienie dla tych Warmjaków, którzy nie zaparli się jeszcze mowy i wiary ojców.

(es).



Wieczornica młodzieży polskiej Ryhendrysy pow. Sztum.

wania na listę N. S. D. A. P. W odezwie tej czytamy m. in., że wschodniopruska Izba Rolnicza kupuje polski jęczmień i sprzedaje dalej a nawet zagranicę, np. do Łotwy. Na ten punkt zarzutu odpowiada Izba, że rzeczywiście zakupiono kilka wagonów bezpośrednio od rolników z byłej dzielnicy pruskiej. Dowiadujemy się z tego, że wschodniopruska Izba Rolnicza utrzymuje stosunki z rolnikami obywatelami Państwa Polskiego.



Z nowych wydawnictw.

Nakładem Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, wyszedł z druku tom II pracy zbiorowej pod redakcją Józefa Borowika pod tytułem **„Polskie Pomorze"**. Kilku wybitnych uczonych polskich przedstawia nam przeszłość historyczną ziemi pomorskiej i rozwój kultury tej prastarej dzielnicy polskiej. Bożena **Stelmachowska** w pracy p. t.: „Z przeszłości Słowian północno-zachodnich" kreśli nam dzieje pramieszkańców Pomorza, organizację państwową i wysoką kulturę ludności legendarnej wyspy Rugji, udowadnia, że to nie były bynajmniej pierwociny i zaczątki państwowości, lecz państwowość sama, do której Słowianie północno-zachodni byli zdolni. Wobec najazdów Niemców, wobec niesłychanego ucisku ekonomicznego, prawnego, językowego i socjalnego, długoletni bohaterski upór Słowian północno-zachodnich zasługuje na podziw i uznanie, a tragiczny ich los winien być wskazówką na przyszłość dla całej Słowiańszczyzny.

Prof. Uniw. Pozn. Kaz. **Tymieniecki** mówi o roli Pomorza we wczesnych dziejach Polski. Już Ptolomeusz w II. w. po Chr. nazywa Bałtyk zatoką wenedzką czyli słowiańską. Całe Pomorze od Odry do Wisły było pod władzą Piastów już za Mieszka I. W czasie podróży św. Wojciecha do pogańskich Prusów po raz pierwszy w historji zjawia się nazwa Gdańska (Gyddanyzc) i to w wersji polskiej, a nie niemieckiej później urobionej. W okresie podziałów dzielnicowych (od połowy XII do początków XIV w.) Pomorze zachowuje różne od innych dzielnic stanowisko. Jako prowincja ze względów geograficznych i historycznych najbardziej odśrodkowa, zostaje związana bezpośrednio ze stolicą całego państwa, t. j. Krakowem. Zrozumienie płynącego ze strony Krzyżaków niebezpieczeństwa spotykamy wcześniej na Pomorzu, aniżeli wśród książąt piastowskich, choć w całej Polsce zainteresowanie tą dzielnicą było duże. O poglądach, panujących w Polsce, na sprawę Pomorza najlepiej świadczą zeznania świadków w obu procesach polsko-krzyżackich przed delegatami stolicy papieskiej. Przedstawiciele różnych stanów i różnych dzielnic występują tutaj w obronie praw historycznych i narodowych Polski do Pomorza.

Już przed wiekami Gdańsk nie należał do miast polskich życzliwych dla Korony i całości państwa, nie tyle na tle narodowości, ile konkurencji handlowej. Wiedzieli gdańszczanie, że bandera polska na morzu — to koniec ich samowoli, więc na wszelkie próby utworzenia polskiej marynarki patrzyli zezem i przeciwko nim umieli wprawiać w ruch obce sprężyny. (Wł. Konopczyński — Historja polityczna Pomorza od pokoju toruńskiego).

Ks. Alfons Mańkowski w pracy „Odrodzenie narodowe na Pomorzu w XIX i XX wieku" daje nam obraz walki o polskość tej dzielnicy. Hart w tej walce nabywany i nabyty, spotęgował odporność społeczeństwa pomorskiego i był zapowiedzią i zapewnieniem zwycięstwa. Walcząc, nabraliśmy tężyzny, mnożyliśmy wedle sił swojskie zasoby kultury materjalnej, moralnej i intelektualnej, nigdyśmy też nie tracili poczucia historycznej i organicznej łączności z całością narodu.

Znany socjolog polski prof. Florjan Znaniecki, przeprowadza w pracy swej „Siły społeczne w walce o Pomorze" analizę socjologiczną walki o Pomorze, tłumaczy zwycięstwo ludów teutońskich, ich ekspansywność i przyczyny cofnięcia się ekspansji polskiej, narzeka też, że naród polski nic równoważnego tej ekspansywności niemieckiej nie przeciwstawia.

Ruchliwmu Instytutowi Bałtyckiemu należy się szczere podziękowanie za wydanie tego znakomitego dzieła, w którem w sposób naukowy przy pomocy źródeł historycznych, w wielkiej części również niemieckich, udowodniono polskość Pomorza i prawa nasze do Bałtyku. Wszystkim, którzy interesują się sprawą pomorską, a więc i senatorowi Borahowi, polecamy książkę tę bardzo gorąco. H. L.

Augustyn Steffen: „Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmji". Wstępami zaopatrzyli prof. Uniw. Jagiel. dr. Jan Bystroń i prof. dr. K. Nitsch. XVIII, 252 str. Nakładem Towarzystwa Pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech. Poznań 1931.

Dzięki pracowitości i serdecznej trosce Augustyna Steffena, warmjaka, otrzymujemy obszerny zbiór pieśni ludowy h Warmji. Zbiór ten witamy z tem większem zadowoleniem, że materjałów etnograficznych z polskiej Warmji ogłoszono bardzo niewiele. Są tam pieśni proste, śpiewane przez ludzi prostych i większość śpiewaków zapewne nie zetknęła się nigdy z literacką polszczyzną. Prof. Bystroń w wstępie wskazuje na poważne walory narodowe, jakie tkwią w tych pieśniach poza artystyczną i naukową wartością. Daleka Warmja, oddalona terytorjalnie, oddzielona granicą polityczną, znajdująca się od tak długich lat w zasięgu wpływów obcej kultury, staje się bliską, znaną, drogą. Te same myśli, te same uczucia znajdują wyraz w pieśniach i poprzez odległość nawiązuje się bliskie, ludzkie i serdeczne porozumienie. Pieśni, śpiewane na Warmji stwierdzają polskość tego kraju, wskutek nieszczęsnego plebiscytu pozostałego pod panowaniem Czarnego krzyża. „Niechże więc jak najdłużej na ziemi warmijskiej rozbrzmiewa dostojna, piękna, szczera, rodzima pieśń. Niech zawsze uczucie Warmji będzie tak polskie, jakiem jest ono w pieśni. Niechże i nam, z tej strony granicy, w wolnej Polsce, Warmja stanie się krajem bliskim i drogim".

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.